

Rozmowa z Geraldem Mallerem

Autor: Administrator
06.09.2008.
Zmieniony 27.09.2010.

Rozmowa z Geraldem Mallerem, 90-letnim byłym więźniem obozu w Klimontowie, mieszkającym obecnie w Swindon.

- Gerald, jak trafiłeś do niemieckiej niewoli? - Służyłem w 8th Battalion Worcestershire Regiment. Do niewoli trafiłem w Wormhout Nord-Pas-de-Calais 30 maja 1940 r. Przydzielono mi numer obozowy 9911. Swoją pracę w Polsce rozpocząłem w Łabędach (Labland) w Siemens Bauunion na placu budowy. Pracowałem tam od 14 czerwca 1940r. do 10 sierpnia 1942 r., kiedy to trafiłem do Cegielni w Gliwicach. 2 lipca 1943 r. Przeniesiono mnie do obozu E 702 w Klimontowie, a 17 sierpnia 1945 r. trafiłem do obozu E745 w Czeladzi.

20 stycznia 1945 r. udaliśmy się w marsz kierunku Regensburga, gdzie zostaliśmy wyzwoleni przez „Jankesów”; 30 kwietnia 1945 r. Zdemobilizowany zostałem 12 lutego 1946 r. - Jak wyglądało Wasze życie w Klimontowie? - Jedyną rzeczą, którą robiliśmy było maszerowanie z obozu do kopalni i z powrotem. Nawet nie wiedziałem, że obok było jakieś miasto. Odnośnie zakupów, to nawet nie mieliśmy pieniędzy by je robić. Natomiast praktykowaliśmy handel wymienny z Polakami (papierosy, czekolada, mydło, herbata i ubrania z paczek Czerwonego Krzyża). Było to jednak utrudnione z tego powodu, iż byliśmy przeszukiwani przed każdym opuszczeniem oraz przy powrocie do obozu.

Niektórzy polscy cywile bali się dokonywać z nami wymian z powodu restrykcyjności niemieckich strażników. Czasami musieliśmy szmuglować jedzenie spoza obozu i ukrywać je przed Niemcami. Bywało i tak, że przekupywaliśmy strażników by przymykali oko na pewne sprawy.

Ja pracowałem na przodku kopalni przez cały czas mojego pobytu w Klimontowie. Nigdy nie pracowałem poza kopalnią. Zaletą tego była możliwość porządnego wykąpania się po pracy. Mogliśmy także zabierać węgiel do ogrzewania naszego baraku.

Z tego co pamiętam obóz w Klimontowie miał rząd baraków (chat), znajdujących się po jednej stronie skarpy. Niestety nie mam żadnych zdjęć z Klimontowa.

Z nazwą Klimontów wiąże się jeszcze jedna historia, mianowicie Klimontów czytany od tyłu jest palindromem i świetnie określał nasze warunki i brak mleka.

Klimontow--- W(h)at No Milk!

Dostawaliśmy natomiast mleko w proszku, które co ciekawe nazywało się Klim.

Do dnia dzisiejszego mam coś co nazywaliśmy pieniędzmi obozowymi. Nie miało to jednak wtedy żadnej wartości bo nigdzie nie można było za to nic kupić. Wykorzystywaliśmy je natomiast przy grze w karty. Wątpię czy dostałem więcej niż 10 marek przez cały pięcioletni okres pobytu w niewoli.

-Kto pilnował Was pod ziemią? - Mieliśmy niemieckiego nadzorcę i kilku brygadzystów. Zazwyczaj jeden polski górnik pracował z dwoma jeńcami brytyjskimi na przodku kopalni.

-Jak wyglądał Wasz powrót do Anglii? - 8 maja 1945 po 5 latach pobytu w obozach jenieckich, znalazłem się na lotnisku w Reims we Francji, gdzie czekaliśmy na bombowce Lancaster ze stacji RAF w Lincolnshire, które miały nas zawieźć z powrotem do Anglii. Dostałem się na pokład jednego z nich, po czym złapałem Mae West.

Nie wiem ilu chłopaków wpuszczono na pokład, w każdym bądź razie ja wszedłem jako ostatni. W czasie lotu nad kanałem La Manche strzelec z głównej wieżyczki zaprosił mnie do siebie. Kiedy dostrzegłem Białe Klify w Dover byłem naprawdę szczęśliwy. Uwieńczeniem tego było przemówienie Winstona Churchilla „Zwycięstwo w Europie”, które zaraz potem usłyszeliśmy w radiu. Wspaniały, pamiętny dzień.

-Co to znaczy Mae West? - Mae West to potoczne określenie kamizelki ratunkowej. Z nazwą tą wiąże się śmieszna historia, kiedy to jeden z pilotów RAF powiedział do swojego kolegi, który miał założoną kamizelkę: -Wyglądasz jak Mae West.

Dodam, że Mae West to słynna amerykańska aktorka z okresu lat 30 i 40, która słynęła ze swojego dużego biustu. Nazwa wkrótce się upowszechniła i z tego co wiem stosowana jest do dnia dzisiejszego.

- Czy po powrocie do Anglii miałaś jeszcze styczność z górnictwem? - Po powrocie do Anglii nie pracowałem nigdy więcej w górnictwie i nigdy nie chciałem nawet widzieć żadnej kopalni. Codzienna praca przy pustym brzuchu naprawdę nie była zabawna. Codziennie dostawaliśmy tylko pół bochenka małego, czarnego chleba, miskę rzadkiej zupy, mały (naprawdę mały) kawałek margaryny i malutki kawałek kiełbasy. Jeśli zostawiłeś sobie kawałek chleba na rano to szedłeś spać głodny. Zawsze szukaliśmy sposobów by zdobyć jakieś dodatkowe jedzenie. Paczki od Czerwonego Krzyża były darem bożym, ale większość z nich zawsze gdzieś przepadała. Zdaliśmy sobie sprawę, że można żyć bez herbaty więc bardzo często wymienialiśmy ją za biały chleb z cywilnymi pracownikami kopalni. - Gerald, oto zdjęcie przedstawiające lampę z lat 40, którą używano w Kopalni Klimontów. Czy mieliście takie same?

Tak, mieliśmy dokładnie takie same lampy górnicze jak na zdjęciu. Wspomnienia wracają wraz ze zdjęciem. Wszystkie lampy były ponumerowane aby wiadomo było ilu naszych pracuje w danym momencie pod ziemią.- Dziękuję.